



ILUSTRACJA MIROSŁAW GRYŃ

Blaski srebra

Czy dzisiejsze 60 lat to dawna pięćdziesiątka? Wiek, który kiedyś był przedśmionkiem starości, teraz coraz częściej oznacza aktywną późną dojrzałość.

MARTYNA BUNDA

Trzy niewielkie pokoje w Radzyminie. W salonie – plan zdjęciowy, obok w sypialence – realizatorka, w kolejnej – makiżażownia z toaletką pełną pudrów. Pod sufitami szyny oświetleniowe, na statywach – aparaty fotograficzne w roli kamer; dziś ich jakość niewiele odbiega od profesjonalnego sprzętu. W tym studiu nagrywa się Silver TV, oglądaną

przez 13 mln widzów, głównie dojrzałych kobiet. Ich rówolatka, Beata Borucka, czyli Mądra Babcia, jest dla nich celebrytką, wyrocznią i przyjaciółką w jednym. Zaczęło się od strony na Facebooku, Mądra Babcia. Beata Borucka, wtedy trenerka biznesu i właścicielka firmy szkoleniowej, opisywała swoje doświadczenie bycia babcią – i coraz dojrzałą kobietą. Opowiadała, jak się odnaleźć w relacji z małym człowiekiem i jego rodzicami, którzy już przestali być dziećmi i którym można coś nakazać lub zabronić. Jak się odnaleźć w życiu, które przynosi zmiany, czasem bardzo trudne – rozwód, starzenie się ciała, choroba, śmierć bliskiej osoby.

Zaczęło się od nóg

A w jej życiu prywatnym wszystko się waliło. Najpierw praca. Czuli, że już nie ma serca do posady szkoleniowca korporacji, a mieli umowę z mężem, że gdy praca zaczyna być nieznośnym obciążeniem, po prostu ją zmieniają. Odeszła więc, żeby znaleźć coś innego. Niebawem usłyszała, że mąż chce się rozwieść, bo spotkał miłość życia. Została i bez pracy, i sama. Próbowwała szarpać się i mścić, ogłaszając, że nigdy nie da rozvodu, przytłoczona tym, że pierwszą rozprawę wyznaczono dokładnie w 20 rocznicę ślubu. W dodatku mama, która nie mogła dojechać do siebie po śmierci taty, odpływała w cierpienie, i trzeba było ogarniać za nią najprostsze sprawy.

Był i taki moment, gdy Beata położyła się do szpitala psychiatrycznego. Z perspektywy czasu sądzi, że ta decyzja uratowała jej życie. Zaczęła psychoterapię. Jednym z pierwszych zadań było wypisanie na kartce tego, co ma. Ładne nogi – wykaligrowała po wielu godzinach rozmyślania, bo było to jedyne, co przyszło jej do głowy. Absurdalność owego zapisu rozmieszyła ją. Bo przecież miała, prócz nóg, doświadczenie życiowe, wiedzę zdobytą na elitarnych szkoleniach dla managementu korporacji. Miała zmysł do biznesu; gdy przez kilka lat byli z mężem na placówce, rozkręciła sklepik przy ambasadzie, który zarabiał nie gorzej niż mąż w dyplomacji. Dobre wspomnienia z dzieciństwa – świetni rodzice, kochające ją nad wszystko babcia i jej siostra. To również zapisała na kartce. Miała wreszcie mamę – kompletnie rozsypaną po śmierci taty, ale przecież nic tak nie dodaje siły, jak ktoś bliski do dzwigniania. Z perspektywy ocenia, że nawet mama do dzwigniania okazała się ważnym zasobem.

Babciny blog-vlog sięgał głębiej i docierał szerzej. Opowiadała o sobie coraz bardziej szczerze (na przykład, jak

po odejściu męża postanowiła, że zostanie niemoralna, ale znalazła przypadkiem bardzo fajnego mężczyznę, Zbyszka, i tak nie została niemoralna), by na koniec doprowadzić widzów do wniosku, że nie ma sensu trwonić energii na negowanie faktów, które są, jakie są, i inne nie będą. O najtrudniejszych sprawach mówiła z humorem, a czytelniczki i widzki też robiły się szczerze. I coraz bardziej lojalne.

Miała już wówczas nowy dom, w lesie, w którym już w dzieciństwie chciała mieszkać. Jakoś tak się stało, że gdy ruszyła do przodu, sprawy same zaczęły się układać. 80 m kw. z niestawną kuchnią z czasem okazały się za małe; za każdym razem, żeby nagrać program kulinarny, trzeba było przestawiać meble i budować plan zdjęciowy, a z braku miejsca Zbyszek zaczął się zabierać za montaż szyn oświetleniowych pod sufitem. Wtedy właśnie wynajęli te trzy pokoje w Radzyminie – złożyli ofertę w pierwszym obejrzanym mieszkaniu na wynajem. Wraz z profesjonalnym studiem zaczęła się robiona całkiem serio telewizja – Silver TV. Po drodze były jeszcze książki i własne wydawnictwo – bo te oficjalnie działające nie proponowały warunków, na które Beata Borucka mogłaby się zgodzić. I specjalny program wspierający seniorów w izolacji, który wystartował po tym, jak covid zamknął w domach całe pokolenia.

Stare, czyli nowe

Jeśli wpisać w Google „zmiana po sześćdziesiątce”, trafia się głównie na porady, jak zamienić mieszkanie na mniejsze, położone na parterze, bo z czasem coraz trudniej wspinać się po schodach. Nierzadko w tekście pada słowo „transfer traumy” – jak w psychologii określa się przeprowadzki w późnym wieku.

Pojawienie się w mediach DJ Wiki było jeszcze z gatunku zjawisk ekstrawaganckich; Wirginia Szmit, rocznik 1938, jako niemal osiemdziesięciolatka rozkręcająca klubowe imprezy, miksując młodzieżową, niszową muzykę, a gazety, opisując jej młody look, na marginesach wspominały o jej działalności na uniwersytetach trzeciego wieku. Helena Norowicz, rocznik 1934, występująca w reklamach Bohoboco, także uznana została za wydarzenie, a sama modelka – za ikonę, podobnie jak Andrzej Bersza – rzeźbiarz i projektant mebli, który po sześćdziesiątce został wziętym fotomodelem. Profesor psychologii Wiesław Łukaszewski, rocznik 1940, jeżdżący na rolkach w Skateparku w Sopocie, nim się opatrzył był walcom tego miejsca, długi zbierał zaciekawione spojrzenia.

A jednak ci pionierzy niesztampowej późnej dorosłości weszli do mainstreamu kultury bocznymi drzwiami; zachwycono się nie ich dojrzałością (cokolwiek to słowo znaczy), ale młodością ciała – silnego i sprawnego, a jedynie udekorowanego zmarszczkami.

A przecież właśnie doświadczenie życiowe coraz częściej stoi za powstawaniem start-upów (a badania wskazują, że prawdopodobieństwo utrzymania się przy życiu przedsięwzięcia wymyślonego przez dojrzałą osobę jest kilkakrotnie wyższe, niż gdy start-up zakłada dwudziestoparolatek). – *Owo doświadczenie, wypracowany wcześniej kapitał, lepsze ocenianie swoich szans i rzeczywistości; a co najważniejsze – ostrożniejsze podejście do ryzyka, to w biznesie zasób* – mówi Jakub Wojnarowski, ekspert biznesu i dyrektor zarządzający polskiego oddziału globalnego stowarzyszenia finansistów ACCA. – *Kultura, czas, w jakich żyjemy, długość życia i jego jakość, jakość zdrowia, to wszystko musi przekładać się na coraz częstsze zaczynanie nowych przedsięwzięć w dość późnym wieku. Najczęściej bywa to uczelnia, praca ze studentami, coaching; czyli dzielenie się doświadczeniem. Przykładem jest Nika Bochniarz i jej szkoła liderów. Ale coraz częściej chodzi także o pójście za swoją pasją, która niebawem okazuje się nowym sposobem na życie. A czasem wręcz przedsiębiorstwem, nierzadko całkiem sporym.*

Dr Szymon Wierciński z Katedry Strategii Akademii Leona Koźmińskiego dodaje, że późne start-upy mają spore szanse na powodzenie, ponieważ powstają z autentycznych zainteresowań. Nawet jeśli ich celem jest podreperowanie budżetu, to jednak sposób zarabiania pieniędzy nie zostaje wybrany przypadkowo. Zwykle starszym start-upowcom udaje się wyłapać niszę, dobrze zdiagnozować jakąś istniejącą rynkową potrzebę i – tak się składa – że często potrafią na nią odpowiedzieć. Nie przeinwestowują, nie tworzą dalekosiężnych planów, co zaskakująco dobrze wpływa na szanse długoterminowego powodzenia.

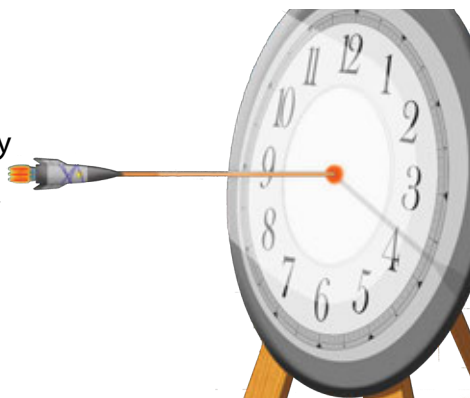
Według raportu Guidant Financial bardzo dojrzały przedsiębiorcy częściej dają zatrudnienie, więcej inwestują i przekazują dalej firmy w lepszej kondycji finansowej. A także mają sporo satysfakcji z nowego przedsięwzięcia; aż 75 proc. lokoowało swoje poczucie szczęścia gdzieś pomiędzy ósemką a dziesiątką na skali 10-punktowej.

Podręczniki biznesu podają zresztą wiele wymownych przykładów udanych późnych start-upów: IBM założony przez 61-letniego wówczas Charlesa R. ►

► Flinta; franczyza KFC stworzona przez 62-letniego Harlanda Sandersa; kawiarnie Starbucks, powołane do życia przez Gordona Bowkera, który trochę po pięćdziesiątych urodzinach skończył karierę pisarza i zajął się biznesem. Sporo dojrzałych autorów jest na liście uznanych na świecie innowacji.

Od popularnej w Holandii aplikacji do obsługi urzędów elektronicznych w domu, wymyślonej przez 83-latkę, po znaną w Japonii komputerową wersję tradycyjnej gry planszowej, przeniesioną wirtualnie przez 82-letnią programistkę. Albo lubiane programy do zabezpieczania placów budowy z nabywania zarządzania ryzykiem w rolnictwie

Badaczy zaskoczyło, że kobiety w okolicach sześćdziesiątki okazywały się najbardziej otwarte na podróże. Deklarowały też, że mają znacznie więcej znajomych, przyjaciół i napędu.



w Izraelu czy projektowania odzieży w USA, stworzone przez późnych sześćdziesięciolatków. Kanadyjczyk Robert Young, po trzydziestu latach przepracowanych w konkretnie medycznym, w połowie drogi pomiędzy siedemdziesiątką a osiemdziesiątką, stworzył nowoczesny start-up medyczny, produkujący leki podawane wprost do tkanki kostnej.

Nowe, czyli stare

W wariancie polskim paliwem do zmiany części jest proza życia. Brak pieniędzy połączony z brakiem perspektywy. Uniwersytety trzeciego wieku, istniejące w Polsce od niemal 50 lat, ale spopularyzowane w ostatniej dekadzie, przeżywają obłęd, bo jest dokąd wyjść z domu. Ale nie rozwiązują wszystkich problemów wciąż aktywnych osób, które wypadły z rynku pracy.

W 2017 r. firma Promedica24, zatrudniająca Polki do pracy opiekunek na Zachodzie, zleciła badania kobiet w wieku 25–64 lat. Zwłaszcza te z niższych roczników czuły się młodsze, niżby wskazywała ich metryka – średnio o 10 lat. Ale zaskoczyło badaczy to, że kobiety w okolicach sześćdziesiątki okazywały się również najbardziej otwarte na podróże i zwiedzanie świata. Deklarowały też, że – w porównaniu do wcześniejszych

okresów w życiu – mają znacznie więcej znajomych, przyjaciół, ale też więcej napędu, by realizować kiedyś zarzucone plany. Szybko okazało się, że to sześćdziesięciolatki najlepiej sprawdzają się w pracy opiekunek. – *Są wzorem dla wielu młodszych, a nas zainspirowały do stworzenia kampanii społecznej „Odważ się na zmiany”, która udowadnia ich rówieśnikom, że życie zaczyna się nie po czterdziestce, a nawet po pięćdziesiątce i sześćdziesiątce* – mówi Marta Parafińska z Promedica24.

Opieka nad niepełnosprawnym to bardzo ciężka praca. Jednak starszym opiekunkom łatwiej przychodzi relatywizowanie swojej sytuacji i dostrzeganie

pozytywów. W pracach nadesłanych na konkurs Promedica dla zatrudnianych opiekunek wciąż przewija się ten wątek – że dawanie czegoś z siebie innym bywa sensowne. Pani Joanna, doktor pedagogiki, która przez 30 lat pracowała na uniwersytecie, a została opiekunką po tym, jak straciła stabilność finansową, nie podejrzewała, że w kontakcie ze znacznie od siebie starszymi będzie jeszcze mogła wykorzystać zdobywaną przez życie wiedzę pedagogiczną. Pani Barbara przyjemność ma z tego, że pracuje w Oksfordzie. Bo czy to nie brzmi dobrze? „Zawsze byłam w biegu, podejmowałam błyskawicznie różne ważne decyzje, a teraz odkryłam w sobie pokłady spokoju i cierpliwości. Przebywanie na co dzień z osobami w podeszłym wieku otwiera oczy na sprawy, o których w codziennej gonitwie zapominamy” – pisze w pamiętniku przysłanym na konkurs.

Zawsze jest czas na zmianę

Dostrzeganie pozytywów jest być może największym przywilejem późnej dorosłości. „Dobra skóra – jak na moje lata”, „niezłe zdrowie – jak na mój rocznik”, mówią te, ci, którzy nie będą już w tych kategoriach porównywać się z dwudziestolatkami.

Ale niektórzy mówią wręcz – „może nie za dobrze, ale mogłoby nie być wcale. A jest”. Wśród fanek Mądrej Babcini spora karierę robi książka Reginy Brett, dziennikarki, która po sześćdziesiątce zajęła się pisaniem poradników, które trafiły na szczyty list sprzedaży w trzydziestu krajach. A pisze, czerpiąc z życiowego doświadczenia, na które składa się również wyjście z raka. Na przykład: zaplanowała swój pogrzeb na wesoło – z wata cukrową i „odrzutowym samochodem”, którym każdy z żałobników mógłby pojeździć jak dziecko. Ale doszła do wniosku, że głupio tak czekać na własną śmierć i przełożyła plany pogrzebowe na najbliższe urodziny. Spadł deszcz. Byłaby rozpaczała, że nici z waty cukrowej i supersamochodzik, gdyby ktoś nie przyniósł jej wiadomości o śmierci przyjaciółki, z którą wspólnie wychodziły z choroby. Głupio smucić się z powodu deszczu – pisze – gdy samemu jest się wybrańcem, wciąż się żyje.

Mniej więcej to samo mówi Beata Borucka swoim widzkom w Silver TV. Telewizja właśnie świętuje pierwsze urodziny, a zmiana idzie dalej. W zespole jest kilka dziewczyn spośród fanek, które też, pod wpływem opowieści Beaty Boruckiej, odważyły się na to, do czego przez lata nie mogły się zebrać. Lucyna z Legnicy, która przeżyła chorobę i śmierć męża, nauczyła się wychodzić z domu. Przez lata chorowania na kręgosłup, rekonwalescencji po operacjach, które aż trudno zliczyć, znoszenia nigdy niekończącego się bólu, odwyła od ludzi. Dzięki koleżankom z forum Mądrej Babcini, którego została społeczną moderatorką, znów zaczęła się ruszać. Warszawa, Kraków, Chrzanów; dom syna pod miastem, gdzie wpada niespodzianie z pierogami. Nie na długo, bo przecież ma teraz swoje życie.

Albo Wiesia z okolic Częstochowy. Pogodynka w telewizji, która twierdzi, że dzięki pracy dla Silver TV narodziła się na nowo. W swojej wsi, Garnek, była sołtyską. I sądziła, że nią będzie zawsze, aż, wraz z przegrany wyborami, spadła na nią świadomość, że w lokalnej społeczności nie jest już potrzebna. Byłaby się zagrzebała w smutkach. No, ale dostała rolę pogodynki w Silver. Dziś nawet koleżanki na forum piszą, że wręcz trudno w niej rozpoznać dziewczynę sprzed roku. Inne ciuchy, ale przede wszystkim inne spojrzenie i głos. Sama dodaje, że całe życie przeżyła w roli szarej myszy. Musiała zobaczyć dopiero sześćdziesiątkę w kalendarzu, żeby dostrzec, że ma jeszcze ochotę i czas na życie.

MARTYNA BUNDA